

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ

EWOLUCJA A REWOLUCJA

I

Pojęcie „rewolucji” przeciwstawia się chętnie pojęciu „ewolucji”, ale głównie w mowie potocznej. Pojęcia te są wtedy ogólnikowe i mgliste, podobnie jak pojęcie *przemiany*, dla którego mają być determinacjami. To przemiany właśnie są bądź ewolucyjne, bądź rewolucyjne. Otóż mówi się, że przemiana jest *ewolucyjna*, gdy jest mała na małych odcinkach czasu, a *rewolucyjna*— *gdy* na małym odcinku czasu jest wielka. Oto cała treść konstytutywna tej opozycji. Trzeba do niej jeszcze dodać — ale już jako cechę konsekwentną, nie zawartą wprost w definicji, lecz z niej logicznie wynikającą — że ewolucja przebiega miarowo, a rewolucja gwałtownie. Jest to więc przede wszystkim kwestia tempa dokonujących się, czy też dokonywanych przemian.

Gdy brać te dwa pojęcia z osobna, nie jako parę opozycyjną, to łatwo widać, że każde z nich ma też swe ustalone miejsce w pewnej dyscyplinie naukowej: „ewolucja” ma je oczywiście w biologii, a „rewolucja” w historiografii. Nie ma jednak takiej dyscypliny, w której występowałyby one łącznie. Można powiedzieć coś godnego uwagi o każdym z tych pojęć, gdy się bierze jedno niezależnie od drugiego, a nie można, gdy się je bierze razem.

Ale jest jeszcze trzecia rola, w której te dwa pojęcia występują: ani naukowa, ani potoczna, tylko *ideologiczna*. Nie są to już wtedy właściwie żadne pojęcia, tylko zawołania bojowe zwalczających się wzajemnie grup ludzkich, które zagrzewają się z ich pomocą do walki. „Rewolucja!” — to hasło optymistycznego radykalizmu; „Ewolucja” — to dewiza pesymistycznego, choć liberalnego konserwatyzmu. Tadeusz Kotarbiński nazywał taki liberalny konserwatyzm *realizmem praktycznym* i tak go między innymi charakteryzował: *Nie jest taki liberal z upodobania rewolucjonistą, lecz ewolucjonistą, ponieważ metoda rewolucyjna w istocie swej zawiera gwałt i terror. Uczuciowy kult rewolucji świadczy o gorszym guście niż zamięłowanie do walki byków.*

W uszach radykała takie *dictum acerbum* brzmi nie tylko obco, lecz wręcz bluźnierczo. Dla niego bowiem słowo „rewolucja” jest otoczone

nimbem świętości. Oznacza pewne *sacrum*: pewne misterium zarazem wzniosłe, straszne i porywające — według znanej formuły Rudolfa Otto, charakteryzującej ogólnie to, co święte. A ponieważ w wielu z nas drzemie na dnie duszy coś z ochoczego radykała, więc też rezonans miewa to słowo szeroki i potężny jak grom; całkiem inaczej niż słowo „ewolucja”, od którego z daleka wieje mentorstwem, czasem geologicznym i nudą. (*Revolution is fun!* — wołali w cielejącym zachwycie ideolodzy amerykańskiej Nowej Lewicy z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych: *rewolucja to wielka uciecha*. Nikomu nie przyszłoby do głowy powiedzieć coś takiego o ewolucji).

Spróbujmy uprzytomnić sobie, skąd się ów wielki rezonans historyczny bierze.

II

W historii znajdujemy dwa wzorce, z których hasło „rewolucji” czerpie swą dzisiejszą barwę i treść. Każdy z nich jest przy tym dubeltowy: ma swój pierwowzór i swą replikę. Wzorce te są jednak niezgodne i nierównej siły: wskazują w różnych kierunkach i budzą zgoła odmienne emocje. Tylko w jednym z nich rewolucja jawi się jako polityczne misterium; w drugim jest to raczej rodzaj *końskiej kuracji*, pewien zabieg z zakresu politycznej weterynarii.

Wzorzec pierwszy stanowi oczywiście Rewolucja Francuska: 14 lipca 1789 roku i 10 sierpnia 1792 roku. Jego repliką jest oczywiście Rewolucja Rosyjska: 10 marca i 7 listopada 1917 roku. Wzorzec drugi jest o sto lat wcześniejszy: jest nim Rewolucja Angielska z 1688 roku przez samych Anglików nazywana „chlubną” (*the glorious one*), a jego repliką jest Rewolucja Amerykańska z 1776 roku. Tym dwu wzorcom odpowiadają dwie różne idee rewolucji. Nazwijmy je odpowiednio rewolucją *typu francuskiego* i *typu angielskiego*. Ideologami pierwszej są Rousseau i Marks; ideologami drugiej są Locke i Jefferson.

Rewolucja typu angielskiego jest ciasno ograniczona i czysto polityczna. Powiada o niej Bertrand Russell: *Rewolucja 1688 roku była ze wszystkich najbardziej umiarkowana i najbardziej udana. Jej cele były skromne, ale zostały ściśle zrealizowane, tak że dotąd żadna nowa rewolucja nie okazała się już w Anglii potrzebna*.

Rewolucja ta była tylko uwieńczeniem długiego procesu dziejowego. Trwał on — licząc od *Wielkiej Karty Swobód* z 1215 roku — blisko pół tysiąca lat. Proces ów polegał, jak wiadomo, na nakładaniu władzy państwowej rozmaitych wędzideł, czyli na wprowadzeniu do jej maszynierii takich „hamulców i balansów” — głównie w postaci podziału władz i zagwarantowaniu swobody słowa — które zapobiegałyby skutecznie jej pro-

tuberancjom i metastazom. W duszy narodu angielskiego wszystko już było gotowe; pozostawała jedynie ostatnia formalność: usunąć z tronu Jakuba II wraz z zaślepieniem absolutyzmem jego dworaków. Rewolucja ta wyprzedziła swą ideologię: L o c k e napisał i ogłosił swój *List o tolerancji* (1689) i swój *Traktakt o rządzeniu* (1690) dopiero po niej, kodyfikując tylko i systematyzując to wszystko, co się już w rzeczywistości i na jego oczach dokonało. Chciałoby się niemal rzec, że rewolucja typu angielskiego jest rewolucją ewolucyjną.

III

Zupełnie inaczej wygląda typ francuski. Tu rewolucja jest nie tylko polityczną, lecz i socjalną. Znaczy to, że dochodzi przez nią do władzy i znaczenia zupełnie inna niż dotąd kategoria społeczna ludzi — adwokaci i kupcy zamiast hrabiów i generałów, publicyści i kaprale zamiast biskupów czy bankierów — a temu towarzyszą olbrzymie przemieszczenia w całej hierarchii socjalnej. Jednakże nie ta różnica jest z naszego punktu widzenia najważniejsza. Rozważamy bowiem nie historyczne *zjawisko rewolucji*, lecz jej *ideę* — z tego zjawiska wprawdzie zrodzoną, ale żyjącą już potem dalej w duszach ludzkich swym życiem własnym.

Dla rewolucji typu francuskiego najbardziej charakterystyczny jest nieograniczony horyzont jej oczekiwań i nadziei. W tym leży jej *sacrum*. Nie polega ona — jak w typie angielskim — na zrzuceniu niechcianej formy władzy państwowej i zastąpieniu jej formą chcianą, a w dużej mierze także już wykształconą i praktycznie wypróbowaną. Nie, rewolucja typu francuskiego ma stanowić przewrót zupełnie niebywały, a zarazem dziwnie nieokreślony: ma to być ni mniej, ni więcej tylko *skok w nieznanne*, który przyniesie odnowę świata i odmianę natury ludzkiej. Ewolucyjne przemiany społeczne są przewidywalne, przynajmniej na krótką metę; rewolucyjne nie są. Ale jedno uważa się za pewne: im szybciej i doszczętniej zniszczy się dawny porządek — *całe to stare świństwo*, jak powiedział Marks — tym lepiej się ów skok uda. I to jest to misterium — wzniosłe, straszne i porywające — zdolne wyzwalać kolosalne siły społeczne.

IV

A co, jeżeli ten wielki skok się jednak nie uda? Bo wyzwolenie kolosalnych sił musi wprawdzie dawać kolosalne efekty, ale efekty te wcale nie muszą pokrywać się z oczekiwaniami, których rozbudzenie siły owe uruchomiło. Co więcej, nie muszą być do nich nawet odlegle podobne.

Okazuje się, że to nic nie szkodzi. Kwestię tę rozważył już sto lat temu Hipolit Taine, gdy zastanawiał się nad sytuacją jakobina naza-

jutrz po zwycięstwie jego rewolucji. I pisze o nim tak: *Jednak pozostaje mu pogodzić swe przyszłe czyny z niedawnymi słowami i na pierwszy rzut oka operacja ta wydaje się trudna. (...) Tylko co potępiał najdrobniejszy akt władzy publicznej jako zbrodnię; obecnie będzie karał jako zbrodnię najmniejszy opór przeciwko władzy publicznej. Co uczynić, by usprawiedliwić taki zwrot, i jakim czołem wypierać się zasad, na których oparło się własną uzurpację? Wystrzega się wypierania się ich; przeciwnie, głosi je dalej w najlepsze. Dzięki temu manewrowi szerokie masy widząc, że wciąż podaje się im tę samą flaszę, pomyślą, że podaje się im też ten sam napój. (...) Będzie roztaczał godła, hasła, tyrady i kłamstwa szarlatana, aby zamaskować naturę nowego produktu; tym gorzej dla ogółu, jeżeli go z czasem znajdzie gorzkim. Prędzej jednak czy później połknie go dobrowolnie lub pod przymusem, gdyż tymczasem zostaną przygotowane przyrządy, które mu go wepchną aż do gardła.*

Jak wyglądają takie przyrządy, to niby teraz, po koniec XX wieku, jest już dobrze wiadome. Ale wciąż jeszcze nie docenia się ich nadzwyczajnej skuteczności, a to głównie ze względu na ich również nadzwyczajną prostotę. Oto mała próbka, wzięta z *Krótkiego kursu historii WKP(b)*; passus odnoszący się do rozpoczętej w 1929 roku powszechnej kolektywizacji rolnictwa. Czytamy: *Był to nadzwyczaj głęboki przewrót rewolucyjny (...), równoznaczny w swych skutkach z przewrotem rewolucyjnym w październiku 1917 roku.*

Swoistość tej rewolucji polegała na tym, że została ona dokonana z g ó r y, z inicjatywy władzy państwowej, przy bezpośrednim poparciu z d o ł u, ze strony milionowych mas chłopskich, które walczyły przeciw jarzmu kulackiemu o wolne życie kolchozowe.

V

Jakie stąd wnioski? Nie łatwo o nie, ale spróbujmy wysnuć choć jeden. Jako zjawisko historyczne, rewolucja typu francuskiego wydała na świat dwie rzeczy, których przedtem nie znano: romantyczny mit rewolucyjnego zrywu i nową technologię sprawowania władzy. (Technologię tę jakobini nazywali „despotyzmem wolności”, w naszych czasach mówi się tu raczej o „dyktaturze proletariatu”). Te dwa elementy — mit i technologia — tworzą razem układ dynamiczny, w którym jedno wzmacnia drugie: mit żywi się skutecznością technologii, a technologia czerpie swe usprawiedliwienie z wspaniałości mitu. Tyle jest jasne, reszta jest ciemna. Działanie takich układów jest bowiem bardzo słabo rozumiane: wiadomo jedynie, że mogą one dawać efekty zatrzważające. Dlatego też zrozumiałe są obawy i przestrogi ostrożnych liberałów jak P o p p e r czy Kotarbiński, gdy nawołują w życiu publicznym do procedur raczej

angielskich i ewolucyjnych. Ale cóż znaczą nawoływania i przestrogi na-
przeciw układów dynamicznych? Siły reagują tylko na siły. I nie w tym
nawet rzecz, że owych sił brak, tylko w tym, że — mówiąc obrazowo —
nie umiemy wyrysować choćby w przybliżeniu ich wieloboku. A mówiąc
bez obrazu: nie tylko nie rozumiemy, co się wokół nas dzieje, lecz nawet
nie wiemy, jakiego rodzaju wiedzy nam tu brak. Nie wie tego nikt ani
na Wschodzie, ani tym bardziej na Zachodzie.